



**ARCYLWOWSKI JANUSZ WASYLKOWSKI (1933-2020)
– ARCYHALICKI MIROŚŁAW ROWICKI (1953-2020)**

Dzieliło ich pokolenie. Janusz był Lwowiakiem, pamiętał jeszcze przedwojenny Lwów, przeżył w nim okupację... i do końca pozostał wierny miastu – w myśl słów Zbigniewa Herberta – „i jeśli Miasto padnie a ocaleje jeden, on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania, on będzie Miasto”. Takim był: Miastem i encyklopedią tego Miasta.

Mirek był natomiast Warszawiakiem. Lwów i Huculszczyznę pokochał wspólnie, ale nie wyobrażał sobie by można było je kochać bez bagażu historii, bez pamięci o tym co było – w myśl zasady, że nie sposób budować przyszłości bez zrozumienia i zaakceptowania przeszłości.

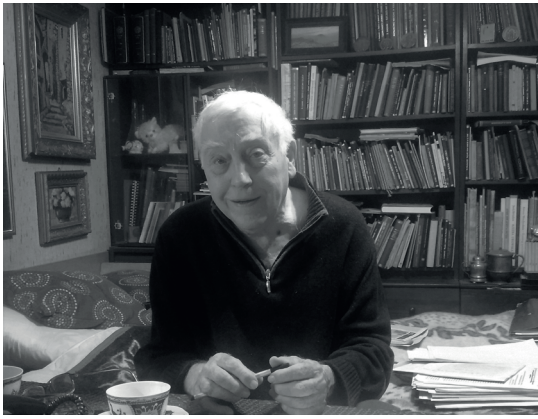
Obaj odeszli w 2020 r., nie z powodu COVID-19, ale innych chorób. Ubyło dwóch ludzi, których nie sposób zapomnieć, którzy zostawili nie tylko pamięć, ale trwałe pomniki swojej wyczerpanej pracy w postaci czasopism – „Rocznika Lwowskiego” i „Kuriera Galicyjskiego”.

„Głos Prawa” nawiązuje do lwowskiej tradycji, nie mógł więc nie odnotować śmierci aż dwójki osób tak bardzo współcześnie ważnych dla dbania o tradycję i kulturę Lwowa w Polsce; osób, które znaliśmy i z którymi współpracowaliśmy.

Janusz Wasylkowski

Janusz Wasylkowski był pisarzem, poetą, publicystą, redaktorem programów telewizyjnych, twórcą Instytutu Lwowskiego, założycielem i redaktorem „Rocznika Lwowskiego”, bibliofilem i kolekcjonerem.

Poznaliśmy się w 2002 r., kiedy to – będąc na początku swojej drogi naukowej zatelefonowałem do niego z prośbą o udostępnienie zbiorów i o opublikowanie listu do czytelników na łamach „Rocznika Lwowskiego”. W każdym kolejnym „Roczniku” publikowałem, a w 2016 r. Redaktor Wasylkowski zaprosił mnie do ścisłej redakcji.



Janusz Wasylkowski w 2019 r. Fot. AR

Janusz urodził się 2 sierpnia 1933 r. we Lwowie w rodzinie kolejarzkiej – jak wspominał – w szpitalu przy ul. Kurkowej. Ochrzczoney został zaś w kościele Św. Marii Magdaleny. Pierwsze jedenaście lat życia spędził w rodzinnym mieście, z czego pięć (1939-1944) we Lwowie okupowanym przez Sowieców i Niemców. Gdy latem 1944 r. do Lwowa ponownie wkroczyli Sowieci, Janusz wyjechał z matką do Zakopanego. Ojca spotkał rok później w Krakowie. Wkrótce Wasylkowsky postanowili pojechać na tzw. ziemie odzyskane, jak je określała propaganda komunistyczna – przekazane Polsce za odebrane ziemie na wschodzie, w tym za Lwów. Maturę Janusz zdał w Zielonej Górze, ale na studia polonistyczne wyjechał do Wrocławia. W okresie studenckim zaangażował się w działalność teatrów studenckich. Współtworzył Teatrzyk Satyry „Ponuracy” (1955), potem przekształcony we Wrocławski Teatr „Kalambur”. W tym okresie reżyserował dla innych teatrów studenckich Wrocławia: „Sztubak” i „Bluff”. Jako dramaturg debiutował w 1957 r. komedią *Wszystko przepadło*,

którą w następnym roku wystawiono w Przemyślu w amatorskim Teatrze *Fredreum*. Następna sztuka – *Początek komedii* – została wystawiana w 1961 r. w Teatrze Eksperymentalnym przy Stoliku we Wrocławiu.

Na fali polskiego października 1956 r. zakładał tygodnik studencki „Poglądy” (1956-1957). Z połączenia tygodnika i „Nowych Sygnałów” zrodziła się potem „Odra”. Zbiegło się to z wyjazdem w 1961 r. Janusza do Warszawy.

W 1963 r. powstały utwory *Węzeł rodzinny* i *Upalny dzień*. Ten ostatni został zrealizowany w TVP oraz w Teatrze Polskiego Radia, a ponadto w telewizji niemieckiej w Mainz (1967), w BBC w Londynie (1969) oraz w teatrach czzechosłowackich. Dużą popularność zyskały: *Ten trzeci* (1965) – inscenizowany w TVP i PR, *Tryptyk erotyczny* (1970), *Przyjaciel* (1971, napisany wspólnie z Konstantym Ciciszwili), *Dyptyk katastroficzny* (1975), *Królewski błazen* (1984), *Trzasnęło nas po fajrancie* (1985). Był autorem licznych słuchowisk radiowych. Jego sztuki były tłumaczone na angielski, niemiecki, serbski, chorwacki i duński.

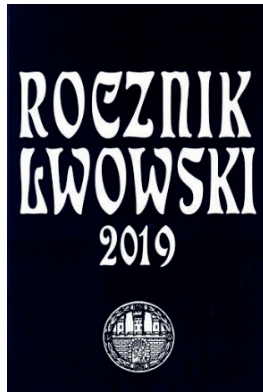
Janusz był nie tylko literatem, ale przez lata także dziennikarzem w „Życiu Gospodarczym” i w harcerskim tygodniku „Drużyna”. Od 1972 do 1974 r. pracował w TVP, jako kierownik artystyczny telewizyjnego Teatru Rozrywki, gdzie zrealizował niemal pięćdziesiąt spektakli. W latach 1987-1988 był z kolei kierownikiem Teatru „Buffo” w Warszawie.

W czasie stanu wojennego, w 1982 r. uczestniczył w pracach podziemnego zespołu „Historii Lwowa” (działającego pod opieką ks. prof. Marka Kiliszka przy parafii Św. Trójcy na Solcu w Warszawie). Od tego czasu coraz częściej podejmował tematy lwowskie oraz spisywał aforyzmy i fraszki. Owe pierwsze lwowskie tematy, to piosenka oraz humor uliczny (i radiowy). W efekcie opracował i wydał *Antologię piosenki lwowskiej ulicy* (1987), „*Nie ma jak Lwów*”: *Śpiewnik lwowski do 1939* (1990), a po latach także *Lwowską piosenkę na wojennym szlaku* (1999). Z czasem tematy lwowskie stanowiły jądro zainteresowań Janusza. W 2000 r. wydał *Lwowskie misztygalki*, a dziesięć lat później zbiór pt. *Obyś żył w ciekawych czasach: anegdoty, dowcipy, monologi i dialogi żydowskie ze Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich* (2010). Wydał też *Rozmówki panów Aprikosenkranca i Untenbauma: dialogi i skecze z Wesolej Lwowskiej Fali*, autorstwa Wiktora Budzyńskiego (2000). Dwie książki poświęcił Polskiemu Teatrowi Ludowemu we Lwowie (przy ul. Kopernika).

We wspomnieniach przechowała się scenka z Januszem z czasów gdy pisywał do „Życia Gospodarczego”. Ktoś zapytał Go, jak udaje mu się łączyć pisanie poważnych artykułów z dziedziny gospodarki z twórczością satyryczną? Janusz miał odpowiedzieć: „Im lepiej

poznaję nasze życie gospodarcze, tym lepszym jestem satyrykiem, im lepszym jestem satyrykiem, tym łatwiej przychodzi mi zrozumieć nasze życie gospodarcze.”

W 1990 r. Janusz został prezesem Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W tym czasie, skupiając wokół siebie grono Lwowiaków i miłośników Lwowa, założył Instytut Lwowski, a rok później doprowadził do wydania pierwszego tomu „Rocznika Lwowskiego” – cenionego i wydawanego do dzisiaj czasopisma o profilu historyczno-kulturalnym.



Okladka ostatniego zredagowanego przez Janusza „Rocznika Lwowskiego”

W mieszkaniu Janusza nie było miejsca. Każdy kąt zajmowały książki, afisze, programy, grafiki lwowskie. Kolekcjonował lwowianna i kresowiana. Miał duży zbiór pocztówek, grafik. Udało się Mu przygotować wystawy grafik i afiszy teatralnych. Ostatnią otworzył 28 grudnia 2018 r. w Wilanowie: *Semper Fidelis. Miasta Nieodległej – Lwów w grafice. Miasto. Ludzie. Wydarzenia.*

Za wieloletnią działalność w sferze ochrony i popularyzacji dziedzictwa Lwowa został odznaczony Krzyżem II Obrony Lwowa (1994), Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2011) oraz wyróżniony nagrodą specjalną Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Otrzymał również Złotą Odznakę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Złotą Odznaką Związku Ziemi Wschodnich w Londynie (1993), Medal „Pro Memoria” (2005), wyróżnienie honorowe Nagrody literackiej im. Władysława Reymonta (za wszelkie zasługi dla ocalenia pamięci Lwowa), odznaczeniem „Polonia Mater nostra est” (2012). Medalem „Pro meitis” Instytutu Polsko-Skandynawskiego w Kopenhadze (2017). W 2017 roku Instytut Pamięci Narodowej uhonorował go tytułem i nagrodą „Kustosza Pamięci Narodowej”.

Janusz był „Semper Fidelis” swojemu miastu. Świadomie nawiązywał do zdania swojego rodaka Zbigniewa Herberta. Był Miastem Lwowem i encyklopedią miasta Lwowa. Pamiętam z jaką pasją wskazywał błędy, nieścisłości i nonsensy w publikacjach poświęconych Lwowowi. Niestety nie udało się mu zrealizować projektu, o którym mówił od wielu lat – spisania i wydania *Encyklopedii Lwowa*, choć fragmenty jej zamieszczał w „Roczniku Lwowskim”.

Janusz zmarł 14 kwietnia 2020 r. w Warszawie. Pandemia sprawiła, że pogrzeb mógł się odbyć dopiero trzy miesiące później. Spoczął 14 lipca 2021 r. na Powązkach wojskowych.

Pisząc wspomnienie o redaktorze Januszu Wasylkowskim dla „Rocznika Lwowskiego” (tom za rok 2020) sięgałem do Jego tomików aforyzmów: *Myśli niewątpliwie zezowatych* (LSW 2015), *Myśli jak najbardziej zezowatych* (LSW 2015), *Myśli poniekąd zezowatych* (LSW 2016), *Myśli radykalnie zezowatych* (LSW 2016) i *Myśli szelmowsko zezowatych* (LSW 2018). W tym ostatnim napisał: „Śmierć bywa odprężeniem po trudach życia”. Niech więc będzie i dla Ciebie. Niech zaprowadzi Cię do miasta, w którym przyszedłeś na świat i spędziłeś pierwsze lata życia, które zawsze miałeś w sercu, do którego tak często powracałeś. Do miasta, o którym pisał Twój inny rodak, Emanuel Schlechter: „Przyjacielu co chcesz to mów, nie ma, nie ma jak miasto Lwów. (...) chcesz szczęśliwym być, to jedź do Lwowa”.

Mirek Rowicki

Mirek – tak wszyscy do niego mówiliśmy – ostatnie kilkanaście lat życia poświęcił współpracy polsko-ukraińskiej i pracy na polu kultury polskiej na Ukrainie. W kwietniu 2019 r. widzieliśmy się we Lwowie na 118 „urodzinach u Mariana Hemara”, potem długie rozmowy przy kawie. W maju spotkanie na koncercie przygotowanym przez Lwowski Kabaret Artystyczny „Czwarta Rano” Sławomira Gowina, dedykowanym Irenie Anders, żonie gen. Władysława Andersa, a jednocześnie artystce, piosenkarce występującej jako Renata Bogdańska. Kilka listów latem, telefon przed organizowaną przez Niego od lat konferencją w Jaremczu... Rozchorowałem się. Mirek skwitował: „w tym roku wybaczam, ale za rok macie przyjechać, nawet w gorączce”. Tyle planów, zaproszenie w Karpaty... Mieliśmy się spotkać najpóźniej wiosną. Niestety pandemia pokrzyżowała wiele planów, także te.

Na Ukrainę Mirek przyjechał w 2000 r. jako biznesmen. Szybko uległ jednak urokowi i czarowi miejsca. Zaangażował się w działalność społeczną wśród miejscowych Polaków. Postanowił dla nich wydawać gazetę. Początkowo tylko lokalną – w Stanisławowie (Iwano-Frankowsku) – „Z grodu Rewery”, a 15 sierpnia 2007 r. zainaugurował „Kurier Galicyjski” – dwutygodnik wydawany w ję-

zyku polskim w Stanisławowie, a od lat już we Lwowie. Z czasem pismo stało się najważniejszym medium polskim na Ukrainie, cenionym także w innych krajach oraz w Polsce. Przy „Kurierze Galicyjskim” zbudował portal informacyjny, czasopismo dla dzieci „Polak Mały”, kanał TV, radio „Lwów” oraz mini studio filmowe. Był również jednym ze współzałożycieli „Federacji Mediów Polskich na Wschodzie”.



Mirostaw Rowicki. Fot. „Kurier Galicyjski”

Wszystko to było możliwe dlatego, że Mirek miał wyjątkowy dar skupiania wokół siebie ludzi i zarządzania nimi w sposób niekonfliktowy. Nikogo nie oceniał, słuchał, umiał słuchać i słyszał. Każdego traktował podmiotowo, niezależnie od jego płci, narodowości, religii, życiorysu, poglądów czy zaangażowania politycznego. Jakaż to wspaniała cecha, jakież wyjątkowy dar, ale jakże rzadki.



Od lewej: Wiktoria Malicka, Mirek Rowiński, autor, Janusz Tysson, Lwów, 6 kwietnia 2019 r.

Gdyby więcej było ludzi takich jak Mirek, świat byłby zapewne znacznie lepszy.

Jednym z dzieł Mirka było utworzenie Klubu Galicyjskiego, czyli organizacji zrzeszającej polskich i ukraińskich publicystów, dziennikarzy, naukowców, działaczy samorządowych i społecznych, których wspólnym celem była praca nad rozwijaniem wzajemnych relacji, poznawania się w szacunku i zrozumieniu. Hasłem Klubu, któremu Mirek stale prezesował, był fragment z umowy hadziackiej: „Wolni z Wolnymi, Równi z Równymi, Zacni z Zacnymi”. Rokrocznie organizował we wrześniu polsko-ukraińskie konferencje w Jaremczu. Formalnie organizatorem był Klub Galicyjski, „Kurier Galicyjski” oraz Narodowy Uniwersytet Przykarpacki w Iwano-Frankiwsku, ale wszyscy wiedzieli, że duszą przedsięwzięcia był Mirek. Znaczenie tych konferencji potwierdza fakt, że zawsze uczestniczyli w nich też przedstawiciele polskich i ukraińskich ministerstw spraw zagranicznych, ministerstw kultury oraz współpracujących ze sobą samorządów. Stałym elementem konferencji były niezapomniane wyprawy na górę Pop Iwan w Czarnohorze. Szczyt ten wieńczy monumentalny „Biały Słoń”, czyli budynek przedwojennego Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologicznego Uniwersytetu Warszawskiego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Od kilku lat trwają prace renowacyjne zmierzające do odbudowy budynku z przeznaczeniem dla kilku instytucji, w tym na cele szkoleniowe. Prace prowadzone są przy zaangażowaniu Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Przykarpackiego oraz rządu polskiego. Mirek czynnie wspierał inicjatywę, podobnie jak i budowę Centrum Spotkań Polskiej i Ukraińskiej Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie na Huculszczyźnie.



Dzieło Mirka Rowickiego – „Kurier Galicyjski”

Znałem Mirka przez ostatnich kilkanaście lat. O sobie mało mówił. Pochłaniała go troska o „Kuriera” i dzieła z nim związane. Publikował w nim pod własnym nazwiskiem lub pod pseudonimem Marcin Romer. Jakże się cieszył zdobyciem wreszcie własnej siedziby w kamie-

nicy we Lwowie. Jakże angażował się w jej remont i wygląd... Sądziłem, że w gabinecie redaktorskim będzie pracował do późnej starości.

Dopiero po Jego śmierci mogłem usłyszeć, że Mirek urodził się 27 października 1953 r. w Sulejówku, że w latach 1980-1981 był przewodniczącym Komisji Zakładowej Solidarności Kombinatów Budownictwa Miejskiego (KBM) „Warszawa-Zachód” i delegatem na Zjazd Regionu Mazowsze; że za tą działalność został zwolniony z pracy, w związku z czym podjął działalność rzemieślniczą. Jednocześnie działał w podziemnej „Solidarności” – zajmując się sprzętem drukarskim, drukami i kolportażem.

Choć zaznał wielu krzywd w latach 80., to nigdy nie gardził ludźmi, nie stosował odpowiedzialności zbiorowej. Nie może więc dziwić, że jednał wokół siebie ludzi tak odmiennych. Szczególnie widoczne było to w tym, że blisko przyjaźnił się z Ukraińcami i Polakami, których wiele różniło. Jedni i drudzy zgodnie pisali po śmierci Mirka, że zrobił dla zbliżenia polsko-ukraińskiego więcej niż można było sobie wyobrazić. Jego działalność orędownika polsko-ukraińskiego dialogu i pojednania dostrzeżono na Ukrainie, gdzie został w 2018 r. odznaczony orderem „Za Rozbudowę Ukrainy”. W Polsce zaś w 2015 r. prezydent Bronisław Komorowski odznaczył Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

W ostatnich tygodniach życia Mirek źle się czuł, słabł. Stale miał jednak liczne plany i wierzył, że wróci do sił. Niestety tak się nie stało. Zmarł w ukochanym Lwowie 9 lipca 2020 r.

Płakał za nim Lwów, Stanisławów, Huculszczyzna, cała Galicja, płakali współpracownicy, przyjaciele i znajomi – nie tylko z Polski i Ukrainy.

Pożegnalnej Mszy św., odprawionej 16 lipca w Archikatedrze Lwowskiej, przewodniczył ks. abp. Mieczysław Mokrzycki. Odczytano list od Prezydenta RP Andrzeja Dudy, który pośmiertnie odznaczył Mirka Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po przewiezieniu ciała Mirka do Warszawy, zostało ono złożone 21 lipca 2020 r. do grobu rodzinnego na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Spoczął obok żony Jolanty (zm. 1992). Pozostawił syna Marcina i wnuczkę Wiktorię.

We Lwowie została redakcja „Kuriera Galicyjskiego”. Dla każdego, kto się z Mirkiem zetknął pewne jest, że we Lwowie pozostał też duch Mirka, który czuwa nad „Kurierem”, wspiera kolegów, a od czasu do czasu ucieka do huculskich piramid, zaś w każdym wrześniu z pewnością będzie obserwował kolejne konferencje ukraińsko-polskie w Jaremczu... i pewnie będzie z nami wspinał się ku „Białemu Słoniowi” na Popie Iwanie...

Adam Redzik